Marzec 2012

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

182

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

BLACHOWANIE 2012

25-26.02.2012

Zakończony jesienią ubiegłego roku kurs ukończyło 4 uczestników. Piątą blachowaną osobą miała być Marta posiadająca już uprawnienia przewodnickie i związana z naszym środowiskiem od jakiegoś czasu. Jako miejsce blachowania wybrano schronisko młodzieżowe w Soblówce działające od kilku lat w dawnym budynku Straży Granicznej.

W sobotnie popołudnie wąskie, zaśnieżone pobocze drogi przy PTSM'ie zapełniło się samochodami, mimo iż droga z Ujsoł do Solówki była nie tylko biała, ale pełna śnieżnych kolein i dziur.

Posiłek – pierogi i bigos – został tym razem dowieziony przez firmę catteringową. Wyjście do ogniska miało nastąpić ok. godz. 19, jednak ciągle oczekiwaliśmy na część kierownictwa kursu – Krasnala, który wraz z Krzysiem Krawcem nie mogli dotrzeć na miejsce imprezy z powodu przygody z samochodem, o której więcej obiecał napisać Krzysiek.

W końcu ekipa ratunkowa w osobach Redakcji oraz Stasia K. dotarła do uwięzionych w barze w Soli pechowców i dowiozła ich do Soblówki w momencie, gdy przewodnicy szykowali się już do wyjścia.

Ognisko tym razem nie było bardzo oddalone od schroniska. Blachowani nie mieli jednak łatwego zadania, gdyż ilość śniegu w lesie była znaczna, a trasa układana przez nasze dzielne przewodniczki całkiem ambitna.

Jak zwykle w oczekiwaniu na półprzewodników trwały rozmowy w podgrupach i śpiewy. Ceremonia odbyła się zgodnie z tradycją, a potem nastąpiły długie gratulacje i życzenia. W tym roku przy ognisku zgromadziło się ok. 50 Harnasi z różnych pokoleń.

Po powrocie nastąpił program artystyczny. W tym roku opierał się on o scenki z życia kursu. Blachowanych wspomagali jak zwykle ich koledzy kursanci, którzy kursu tym razem nie ukończyli.

Na koniec były oczywiście torty, a potem śpiewanie i dyskusje w podgrupach, trwające niemal do białego rana.

Redakcja

KWADRATLON 2012

17 marca… w samo południe… na suchych piaskach Trójwsi położonej na krańcach najdzikszego z dzikich Beskidów Zachodnich, w palącym marcowym słońcu… spotkali się i stanęli naprzeciw siebie PRAWDZIWI KOWBOJE Z SKPX-ów!

Tak! Właśnie w tym roku naszemu Kołu przypadł zaszczyt zorganizowania Kwadratlonu. Aby spełniły się wszystkie obietnice z zaproszenia, już od piątku świeciło słońce. Śnieg w Istebnej topniał w błyskawicznym tempie, a organizatorzy w piątek, wprost po pracy ruszyli pędem na Zaolzie przygotować imprezę. Organizatorzy czyli Gosia Dziobak, Jarek Rak, Grześ Pasieka, Metzger (z doskoku) i główny winowajca całego zamieszania czyli Grażka.

Do kowbojskiego pojedynku stanęło: 4 przewodników z SKPS z Wrocławia (i tu pojawia się pierwszy dylemat jak policzyć Martę – świeżo upieczonego Harnasia i jeszcze świeższego Prezesa SKPS), 6 przewodników SKPG Kraków, 1 przewodnik z SKPT Gdańsk, 2 przewodników z SKPB Łódź, 2 przewodniczki z Warszawy oraz spóźniony przedstawiciel SKPB Katowice i spora, bo 9-osobowa ekipa Harnasi. Zaczęliśmy pokazowym wejściem do salonu, dojeniem krowy, strzelaniem z… kapsla, łapaniem organizatora na lasso i przeciąganiem liny. W kolejnym pojedynku cztery grupy ruszyły w różne zakątki Istebnej by zapoznać się z ciekawostkami, które kryje Zaolzianka, Mlaskawka i Stecówka. Pogoda była wymarzona! Słońce świeciło, a humory dopisywały coraz bardziej. Szczególnie, że wszystkie punkty gry terenowej zostały odnalezione, a zadania wykonane bezbłędnie. W kolejnej części przyszedł czas na wykazanie się zdolnościami manualnymi i wykonanie ze sznurka ogrodniczego ... stringów oraz zaprezentowania swojego dzieła na zawodniku. By umilić gościom pracę odbyła się degustacja piw z browarów mieszczących się w Beskidach Zachodnich. Tu wstyd i hańba! Nikt nie odgadł, które z trzech piw to ŻYWIEC jasne. Za to stringi były przepiękne i niezwykle trudno było wybrać zwycięzcę tej konkurencji. W międzyczasie – ciepła strawa. No i na koniec przyszedł czas na wytężenie wszystkich szarych, przewodnickich komórek. Grześ przygotował konkurs fotograficzny, a Gosia dwa konkursy – TABU i GPS – jednogłośnie okrzyknięte hitem sezonu. W ostatecznym podsumowaniu – wygrali WSZYSCY!

Zwyczajowo przedostatnim punktem programu Kwadratlonu był RPS, gdzie każde Koło przedstawiło kilka informacji o swojej działalności, sukcesach i kłopotach, a następnie wszyscy przedyskutowaliśmy temat poszerzania uprawnień przewodnickich oraz przygotowanie kursów na cały teren Beskidów.

W końcu przyszedł czas na gitarę, śpiew i szeroko rozumianą integrację międzykołową – rzecz jasna do białego rana. W niedzielę przewodnicy ruszyli w góry – na wędrówkę, bądź na narty, na wycieczki krajoznawcze lub po prostu do domu, a niektórzy mieli naprawdę daleko…

Impreza była bardzo udana! Już nie możemy się doczekać kolejnego Kwadratlonu, który w przyszłym roku zorganizuje Rzeszów.

Grażka

BLACHOWANI 2012

Rafał Langrzyk (373), Magda Goryl (374), Patrycja Michałowicz (375), Jacek Łoszyk (376), Marta Sporysz (277)

SALMOPOL NA SKITURACH

Otóż okazało się, że w Beskidzie Śląskim mieszka Bardzo Złe Mzimu. Ale po kolei. Plan wycieczki był taki: wjedziemy chytrze wyciągiem na Skrzyczne, następnie pomkniemy bez fok przez Kopę Skrzyczeńską na Malinowską Skałę, dalej na fokach przez Malinów, a potem na Salmopol, albo w dół zielonym do Szczyrku - Soliska. W krótszym wariancie jakieś 8 km, 2:30 godz. według letniego czasu przejścia. Skład wycieczki: dwa Stare Krokodyle i dwie Młode Paszcze. Tracimy sporo czasu w kolejce, kolejne 30 min. na wyciągu i w efekcie zaczynamy około 12:30 sprzed schroniska na Skrzycznem. Przy schronisku spotykamy trzech rowerzystów. Myślałem nawet, że opis wycieczki zatytułuję „Skitury kontra rowery", ale wyszło inaczej.

Narty kontra rowery

Trasa na Małe Skrzyczne była bardzo ubita przez wiatr i skutery więc rowery rozwijały sporą jak na zimę prędkość. Cykliści gnali bez sentymentów i wkrótce zniknęli nam z oczu. Widoki z grzbietu były „ciekawe" – Beskidy w zmiennej widoczności, a chwilami Mała Fatra. Zjazd z Kopy Skrzyczeńskiej po twardej, zlodzonej skorupie dostarczył pierwszych emocji w postaci niegroźnych upadków. Młode Paszcze – wyszkolone za młodu w Dolomitach – bez strat własnych. Spotykamy dwójkę na turach, idącą z Salmopola. Przed podejściem na Malinowską Skałę wypatruję trawersu, ale nic ewidentnego nie widać. Wiatr zasypuje ślady. A może ci dwaj poszli ściśle szlakiem ?

Piknik pod Malinowską Skałą

Z nartami pod pachą podchodzimy na Malinowską Skałę. W doskonałych humorach, nieco po 13-tej zatrzymujemy się wypić termos herbaty. Kanapki, zdjęcia i swawole. Aż nagle z rykiem, wydzielając okropny smród wypadło na nas Trzech Jeźdźców Apokalipsy na swych ryczących i cuchnących bestiach. Na szatach mieli wypisane Yamaha. Minęli nas o centymetry i popędzili dalej. Po spożyciu kanapek oraz „kabanosów mocy" ruszyliśmy dalej szlakiem. Skutery śnieżne zatarły delikatne ślady rowerów, skiturów i butów.

Do góry na nartach lub z buta

Skupiliśmy się na pokonywaniu fantastycznych, stromych, kilkumetrowych formacji śnieżnych na grzbiecie. Nawet drogowskaz na rozgałęzieniu szlaków był od nich niższy. Tu właśnie zaczarowało nas Mzimu, choć oczywiście wtedy tego nie zauważyłem. Zjechaliśmy do niewielkiej przełączki i rozpoczęliśmy walkę na ostatnim (jak mi się wydawało) podejściu – stroma lodoszreń na grzbiecie stanowiła spore wyzwanie. Pomoc w odpinaniu i zapinaniu nart Paszczakom skutecznie odwracała uwagę od kierunku marszu.

Poprawiamy foki

Ślad skuterów gładko prowadził do przodu. Pogoda była bardzo dynamiczna, widoczność stale się zmieniała. Patrzę przed siebie, a tu „grań" Cieńkowa, a w tle Barania, na lewo Magurka Radziechowska. Pi, pi, pi piszczy i mruga czerwone światełko pod czapeczką (niektórzy wiedzą o co chodzi). Skutery w tym miejscu zawróciły i gdzieś przepadły. Sporo czasu straciliśmy w trudnym terenie, jest przed 14 – mamy jakieś dwie i pół godziny dnia.

Trawersujemy w prawo przez połamany las. Trawers stromieje, dla ułatwienia idziemy nieco w dół. Odsłania się Stożek, majaczy Czantoria, źle, źle, źle. Wypatrzyłem przełęcz w grzbiecie, na którym powinien być szlak czerwony na Salmopol, ale omijanie połamanych drzew bez straty wysokości okazuje się niewykonalne. Zbocze ma około 45 stopni nachylenia i jest pokryte zlodowaciałą skorupą. Szedłem pierwszy, za mną Młody, dziewczyny z tyłu. Pierwszy poleciał Młody. Miał proste (nietaliowane) foki i dość krótkie narty (138 cm na 153 wzrostu). Stok ma w pionie 50 m, potem stokówa, a potem zbocze zmienia się w wsysający potoki stromy, zalesiony lej. Z rzadka, a w dole gęściej, stoją połamane drzewa.

Ruszam delikatnie za osuwającym się dość wolno Młodym, podjeżdżam od dołu i wciskam w śnieg. Przystopowało go, ale mnie nie. Wyzwolona energia kinetyczna nie daje się łatwo oszukać. Zahaczam o coś, padam na twarz i sunę głową w dół. Mam kask ... ale w plecaku – ten zjazd nie był akurat zaplanowany. Poruszam się głową w dół jak wielka kotwica – litera T – przy czym górną poprzeczkę stanowią narty. Próbuję bezskutecznie złapać jakąś grubszą gałąź wystającą ze śniegu. Dłoń minęła ją o centymetry. Dystans do dwóch drzew poniżej w linii spadku skurczył się o połowę. Mzimu ciągnie mnie na dół.

Dobrze, że stare, dobre 404 trzymają jak przyspawane. Bez nart poleciałbym jak pocisk, a odpięta narta (bez paska) zatrzymałaby się nie wiadomo gdzie. Zmiana strategii. Skulam się, podkurczam nogi, kierując je dziobami nieco skośnie w dół i wykonuję obrót o 180 stopni wokół własnego żołądka, głowa wyżej, narty niżej, teraz narty do poziomu, cały czas zsuwając się w dół. Odchylam się tułowiem do góry (do pionu) dociążając narty. Staję – czyli półsiedzę nieruchomo. Wszystko trwało jakieś 15-30 sekund. Młody dziesięć metrów wyżej, a dziewczyny – 25. Złe Mzimu wpada we wściekłość i chłoszcze nasz gęstym, poziomo padającym śniegiem. Widoczność spada do kilkunastu metrów. Dziewczyny odpinają narty i wolno schodzą. Młody, nie odpinając nart dość sprawnie porusza się w dół metodą „szybką, mieszaną". Wstaję i ostrożnie, trochę zakosami, trochę ześlizgiem zjeżdżam do stokówki.

Ruszamy stokówką w kierunku przełączki, od której odepchnęło nas Złe Mzimu i kierujemy się dalej wznosząc się stopniowo. Spojrzenie na mapę daje nadzieję na dotarcie do zlewiska Żylicy (gdzie zostawiłem samochód), a nie Wisły. Jeśli to TA stokówa, to prowadzi na Biały Krzyż. Muszę mocniej dokręcić bezpieczniki w wiązaniach Młodej, bo co chwilę się odpinają. Pomaga to średnio. Obwiązuję je jeszcze dodatkowo sznurowadłem i jest trochę lepiej. Po półgodzinie spotykamy spacerowiczki z Salmopola. Po przewinięciu przez boczne ramię stokówa w końcu idzie lekko w dół. Poruszamy się szybciej i około 16:00 docieramy do karczmy na Białym Krzyżu – celu wycieczki.

A tych trzech na skuterach, to było nasłanych na nas przez Bardzo Złe Mzimu.

Jacek „Krokodyl" Zielański

TO BYŁO

✔ 13.03 wspomnienia wakacyjne Asi Śliwy z Bułgarii.
✔ 17-18.03 odbył się Kwadratlon czyli turniej międzykołowy w schronisku PTSM Zaolzianka w Istebnej organizowany przez nasze Koło.
✔ 20.03 zamiast zebrania – spotkanie z Wojciechem Kukuczką oraz filmy poświęcone Jerzemu Kukuczce.
✔ 24-25.03 Rajd na Powitanie Wiosny z zakończeniem w chatce w Sopotni zgromadził ok. 50 osób.
✔ 27.03 prelekcja szkoleniowa Kuby Świtluka z SKPB Lublin o chrześcijaństwie wschodnim.
✔ 28.03 na pierwszym wykładzie nowego kursu zjawiło się 22 potencjalnych nowych kursantów.

TO BĘDZIE

❁ 03.04 „O ciężkim żywocie świerka poczciwego i wrogach jego" opowie nam Helcia.
❁ 10.04 zebranie „knajpowe"
❁ 14-15.04 Rajd PolUś.
❁ 17.04 Rafał Langrzyk – „Browarnictwo na terenie uprawnień".
❁ 24.04 prelekcja szkoleniowa kruczka – architektura drewniana na wschód od Raby.